

FRED E. BASTEN

MAX
FACTOR

TWÓRCA IMPERIUM PIĘKNA

przełożyła Anna Gralak

MANDO

Originally published under the title:
Max Factor. The Man Who Changed the Face of the World

Copyright © 2008, 2011 by Fred E. Basten

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Artur Wiśniewski
Redakcja: Anna Kopeć-Śledzikowska
Korekta: Katarzyna Onderka, Magdalena Koch
Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład: Karolina Korbut

Fotografia Maxa Factora na wyklejce: Pictorial Press Ltd. /
Alamy Stock Photo/BE&W
Elementy graficzne wykorzystane w książce: freepik/Freeplik

e-ISBN 978-83-277-4371-8

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Artis white 80 g vol. 1.6

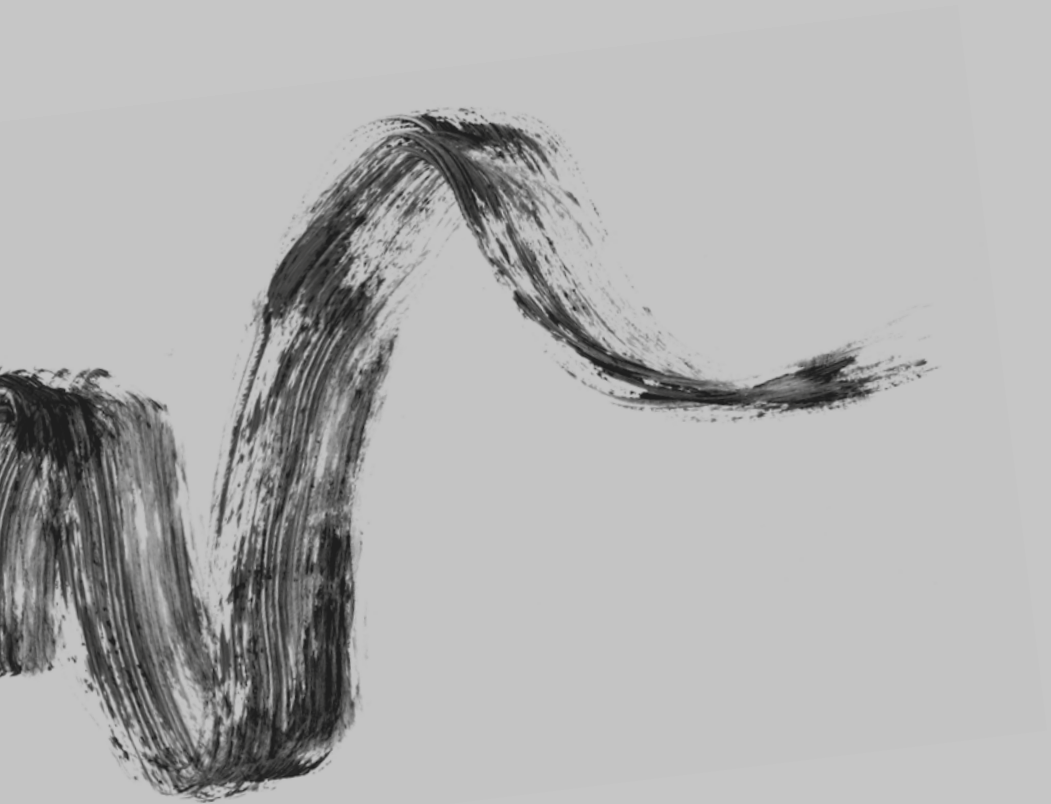
SPIIS TREŚCI

	Od autora	7
1	Ucieczka	11
2	Nowy Świat	29
3	Zaczynanie od nowa	47
4	Nowe kierunki	67
5	Szalone lata dwudzieste	87
6	Uznanie i rozwój	103
7	Hollywood	119
8	Wielkie otwarcie	145
9	Szczytowe osiągnięcia	169
10	Odkrycie	191
11	Dalsza droga	215
12	Ślicznotki	231
13	Nowe czasy	253
14	Spuścizna	271
	Postówie	291
	Podziękowania	299

Dla Roberta Salvatorego

OD AUTORA





Pisząc tę biografię Maxa Factora, wielkiego pioniera branży kosmetycznej, miałem pełny dostęp do jego archiwów: do listów, wycinków z gazet, zdjęć i innych materiałów biograficznych, jak również do notatek służbowych, raportów ze sprzedaży, artykułów w starych gazetach i magazynach oraz do wielu innych źródeł. Wszystkie cytaty zawarte w tej książce pochodzą właśnie z tego archiwum.

Max Factor mówił po angielsku z silnym akcentem i w wywiadach sprzed połowy lat dwudziestych XX wieku jego słowa zapisywano tak, jak brzmiały („is” stawało się „iss”, „maybe” zmieniało się w „mebee”, „people” w „pipple” i tak dalej). Dla jasności wygładziłem słowa Maxa, żeby czytelnicy mogli się skupić raczej na ich znaczeniu niż na akcencie i błędach gramatycznych.

Jednym ze słów, które Max zawsze wymawiał wyraźnie, było słowo „make-up” i od chwili, w której je ukuł, zapisywał

je z łącznikiem. Przez szacunek do Maxa w tej książce także stosuję taki zapis.

Pracowałem dla Maxa Factora i jego firmy wiele lat temu, asystując Lenowi Smithowi, ówczesnemu szefowi działu public relations. To była praca marzeń: spotkania z gośćmi, przedstawicielami handlowymi, dystrybutorami, a nawet dygnitarzami z całego świata, pokazywanie im Hollywood, zabieranie ich do studiów, gdzie mogli obejrzeć filmy na etapie produkcji, i przedstawianie ich gwiazdom. Max wtedy już nie żył, ale wszędzie unosił się jego duch. A samo wspomnienie jego imienia wywoływało u wszystkich przebudowne reakcje.

Rok 2009 to setna rocznica powstania firmy stworzonej przez Maxa Factora. Ta książka jest hołdem dla człowieka, który wychował się na granicy ubóstwa, by zostać ucieleśnieniem amerykańskiego snu.

1

UCIECZKA





W pewną zimową noc w lutym 1904 roku dwudziestosiedmioletni Maksymilian Faktorowicz tulił żonę i troje małych dzieci w rosyjskim lesie, bojąc się raczej niebezpieczeństwa grożącego rodzinie, którą trzymał w sekrecie od blisko pięciu lat, niż wiatru, śniegu czy nawet zbliżających się ludzi cara, którzy wołali go po nazwisku. Zaledwie kilka dni wcześniej Faktorowicz był ulubieńcem rodziny carskiej i ceniał go cały dwór. Teraz ścigano go jak zbiega.



Max Factor urodził się jako Maksymilian Faktorowicz w 1877 roku w Łodzi*, gdzie rozwijał się przemysł włókienniczy. Był jednym z dziesięciorga dzieci Abrahama

* W 2012 roku Archiwum Państwowe w Łodzi przeprowadziło poszukiwania dokumentów potwierdzających łódzkie pochodzenie Maxa Factora. Doprowadziło ono do zaskakującego odkrycia, że

Faktorowicza i Cecylii, z domu Tandowskiej. Właściwie nie znał matki. Zmarła, kiedy był jeszcze mały. Jego ojciec, pracownik zakładów włókienniczych, pracował do późna i rzadko bywał w domu, więc Maksymiliana wychowywało starsze rodzeństwo. Na temat jego formalnego wykształcenia – jeśli w ogóle się kształcił – wiadomo niewiele. Miał jednak za sobą edukację hebrajską – prawdopodobnie w szulu, gdzie studiował Talmud i Misznę – często jednak zaniedbywał naukę, by podreperować finanse rodziny. Mimo że młody Maksymilian marzył o karierze artysty, w wieku siedmiu lat sprzedawał pomarańcze, orzechy i cukierki w holu teatru w rodzinnym mieście. Później nazywał tę pracę swoim „zapoznawaniem się ze światem fantazji”.

Rok później Maksymilian pracował jako pomocnik miejscowego aptekarza, który nie tylko dostarczał lekarstwa, mikstury i pigułki chorym i niedomagającym, ale także świadczył usługi stomatologiczne. Kiedy chłopiec opowiadał rodzeństwu o rzeczach, które widzi i których dotyka w pracy, jego bracia i siostry krzywili się i z obrzydzeniem odwracali głowy, ale Maksymilian był tym zafascynowany i pragnął uczyć się dalej.

prawdopodobnie urodził się nie w Łodzi, ale w pobliskiej Zduńskiej Woli (przyp. tłum.).

Niedługo po swoich dziewiątych urodzinach terminował u najlepszego w Łodzi perukarza i producenta kosmetyków. Przez cztery lata uczył się związywać i splatać ludzkie włosy w peruki, układać fryzury oraz wytwarzać kosmetyki i robić makijaż, mając za modelki miejscowe aktorki. „Obsługa śliczności” – jak to nazywał – była jego pierwszą pełnoetatową pracą.

W ten sposób zdobył doświadczenie, którego potrzebował, żeby dołączyć do zespołu sławnego stylisty fryzur i wizażysty Antona z Berlina. Praca u Antona szybko zawiodła Maksymiliana do Moskwy, gdzie w wieku czternastu lat zatrudnił się u Korpo, perukarza i kosmetologa opery w Teatrze Bolszoi. Przez następne cztery lata podróżował z miasta do miasta jako charakteryzator największych śpiewaków operowych tamtych czasów. Ilekroć występowano przed carem Mikołajem 11 i jego rodziną – a także przed innymi przedstawicielami arystokracji – obdarzone wielkim temperamentem gwiazdy opery chciały wyglądać jak najlepiej. Maksymilian pamiętał, jak przed takimi występami krzyczały na niego za kulisami i każda żądała, żeby zrobił z niej bóstwo. Pomimo takiej presji pracował spokojnie i szybko. Na szczęście z równą sprawnością posługiwał się obydwoma rękami. Śpiewacy zazwyczaj spotykali się z aprobatą cara. Ale nie zawsze.



Max w mundurze armii rosyjskiej, ok. 1890 roku

Bez względu na to, co poszło nie tak, nastolatek był koźłem ofiarnym zespołu. Jeśli tenor wszedł za późno, winny był makijaż zrobiony przez Maksymiliana. Jeśli diwie nie udało się występ, przyczyną porażki były prawdopodobnie jej brwi, których łuk nie odpowiadał jej upodobaniom. Jeśli dyrygent zgubił partyturę, to dlatego, że musiał czekać na Maksymiliana. Z biegiem miesięcy młodego Faktorowicza obarczono kolejnymi obowiązkami: był fryzjerem, chłopcem od rekwizytów, służącym, gońcem. Jego niewymagająca natura często była poddawana próbom w skrajnych warunkach, ale Maksymilian wcale się tym nie przejmował. Zdobywał cenne doświadczenie, pracując z zawodowcami, a jego dokonania podziwiali członkowie rodziny carskiej.

Maksymilian pracował w operze Teatru Bolszoi do swoich osiemnastych urodzin, kiedy to zgodnie z prawem musiał rozpocząć czteroletnią służbę w rosyjskim wojsku. Pragnął kontynuować pracę związaną z teatrem także w armii, ale decyzja nie należała do niego. „Pierwszego dnia wybrali mnie do korpusu szpitalnego – wspominał. – Pracowałem tam jak dyplomowana pielęgniarka. Lekarz zalecał, a ja wykonywałem jego polecenia. Nie lubiłem tego, ale wiele się nauczyłem”. Nauczył się upuszczać pacjentom krew za pomocą baniek i pijawek oraz dowiedział się wszystkiego, co powinien był wiedzieć

o frenologii i schorzeniach skóry. Pod nieobecność Maksymiliana jego ojciec ponownie się ożenił, a macocha urodziła syna, któremu dano na imię Jan Jakub.

Kiedy służba wojskowa dobiegła końca, Maksymilian otworzył sklepik na przedmieściach Moskwy w rejonie rizańskim. Znalazłszy miejsce niedaleko miejskiego placu, dwudziestodwulatek został sklepikarzem – produkował i sprzedawał własne kremy, róże, perfumy i peruki. Po raz pierwszy w życiu pracował na własny rachunek. Cieszył się obowiązkami i świeżo zdobytą wolnością właściciela. To się jednak skończyło, kiedy pewnego razu przez Riazan przejeżdżała trupa teatralna i jeden z jej członków wstąpił do sklepiku Maksymiliana, żeby kupić trochę kosmetyków do makijażu. Maksymilian nie wiedział, że aktorki zmierzają do Moskwy, by zabawić rodzinę cara. W ciągu kilku tygodni odnotował igrasce carski wzrost sprzedaży, a sam został przyjęty przez dwór. Już wkrótce był kosmologiem nie tylko Aleksandra Mikołajewicza Romanowa, wuja cara Mikołaja II, lecz także osobistego lekarza cara i – znowu – opery Teatru Bolszoi.

Maksymilian nie chciał wracać do życia, którego zaznał jako pracujący dla kogoś nastolatek, ale nie miał wyboru. O jego usługi nie proszono, lecz ich zażądano. Pozwolono mu zatrzymać sklepik, ale wiedział, że będzie musiał być gotów na każde wezwanie i spełniać kaprysy ulubieńców

dworu, którzy chcieli, by dbał o ich urodę, układał nowe fryzury i rozwiązywał wszelkie problemy estetyczne, pozwalając oczom błyszczeć, policzkom się rumienić, a włosom lśnić pod spojrzeniem cara Rosji. „Całą uwagę poświęcałem ich indywidualnym potrzebom, pokazując, jak należy podkreślać dobre aspekty urody i jak tuszować te gorsze” – wspominał po latach.

Maksymilian był sowiecie wynagradzany za swoje umiejętności; nieustannie otaczał go oszalałymi przepych carskiego dworu. Nigdy wcześniej nie widział tak niesamowitego pokazu biżuterii – brylantów, rubinów, szmaragdów, pereł – ani tylu sukien z atlasu, jedwabiu i satyny. Żołnierze i strażnicy nosili mundury ze złotymi sznurami, a armie służących paradowały w przepięknych liberjach. Olbrzymie kryształowe żyrandole oświetlały wielkie pokoje z polerowanymi parkietami i perskimi dywanami. Zasłony z szafirowego i srebrnego brokatu zwisały ze złotych karniszy nad wysokimi oknami.

„Wystarczyło, że o coś poprosiłem, a natychmiast to dostawałem – wspominał – ale żyłem jak niewolnik. Pragnąłem jedynie wolności”. Zgodnie z surowym zarządzeniem wydanym przez wuja cara Maksymilian nie mógł opuszczać dworu bez eskorty. „Ilekcóż wychodziłem, obserwował mnie tuzin ludzi. Śledzili mnie. Nie miałem własnego życia. Byłem tylko stworzeniem, które miało upiększać dwór”.

Raz w tygodniu Maksymilianowi pozwalano pojechać na kilka godzin do sklepiku w Riazaniu, żeby zadbał o swoje interesy i zrobił zaopatrzenie, ale nigdy nie podróżował sam. Towarzyszyli mu strażnicy, którzy zostawali w powozie i wytrwale na niego czekali. Maksymilian porównywał te wizyty w Riazaniu do podróży więźnia przebywającego na przepustce.

Cierpliwie znosił czas spędzany na dworze, tak jak kilka lat wcześniej pracę w teatrze, gdy czekał na powołanie do wojska. Ale pewnego dnia podczas jego cotygodniowej wizyty w Riazaniu do sklepiku weszła drobna ciemnooka dziewczyna z Moskwy w towarzystwie przyzwoitki. Spojrzała na gablotki, potem na Maksymiliana – którego natychmiast oczarowała – i zaczęła mu zadawać pytania o różne pudry, kremy i perfumy. Kiedy przyzwoitka znalazła się poza zasięgiem ich głosu, zajęta oglądaniem nowych pomad do włosów i wypróbowaniem różu w świetle witryny, zaczęli rozmawiać – ale już nie o kosmetykach. Miała na imię Estera Róża. Powiedziała, że przyjdzie innym razem, i rzeczywiście przyszła, a potem robiła to jeszcze wielokrotnie, wymykając się tylnymi drzwiami z domu przyjaciółki, który sąsiedował ze sklepikiem. Maksymilian wchodził głównym wejściem, rzekomo w interesach, a na zewnątrz w powozie czekali strażnicy.



Rodzina Factorów, od lewej: Lizzie, Freda, Cecilia, Max i Davis; zdjęcie wykonane tuż przed ucieczką do Ameryki w 1904 roku

Maksymilian był w stanie myśleć jedynie o tej godzinie tygodniowo spędzanej z Esterą, którą później, już w Stanach, nazywał Lizzie. Miał nadzieję na więcej i był zrozpaczony, że mogą sobie poświęcać tak mało czasu. Przeklinał los, który uczynił z niego zakładnika piękna i nie pozwalał decydować o własnym życiu. Co gorsza, wiedział, że podlega zasadzie, która zakazywała ludziom służącym na carskim dworze zawierania małżeństw, a nawet angażowania się w związki uczuciowe bez pozwolenia. Mimo to powtarzał sobie, że miłość znajdzie jakieś rozwiązanie.

Rozwiązanie znalazła Estera. Pewnego dnia, kiedy Maksymilian zjawiał się w ich sekretnym miejscu spotkań, podbiegła do niego i powiedziała, że znalazła rabina, który zgodził się udzielić im ślubu bez zezwolenia. Brak zezwolenia oznaczał brak dokumentów, które mogłyby wpaść w niepowołane ręce. Tydzień później na Maksymiliana czekała Estera i przemycony do domu rabin. Rabin połączył parę w spokojnej, poważnej ceremonii, a potem cicho wyszedł, zostawiając nowożeńców samych. Już po chwili Maksymilian musiał jednak opuścić zapłakaną żonę. „Powinniśmy myśleć tylko o tym szczęśliwym dniu” – powiedział jej, zanim wrócił do czekających strażników. „Póki was śmierć nie rozłączy” – rzekł rabin podczas krótkiej ceremonii zaślubin. To zakrawało na drwinę, bo nowożeńcy byli nieustannie rozdzielani

przez okrutny dwór i mieli dla siebie zaledwie godzinę tygodniowo.

Kiedy powóz jechał z powrotem do pałacu, Maksymilian siedział między strażnikami i starał się panować nad emocjami. Był wdzięczny rabinowi, który udzielił mu ślubu, ale wiedział, że żaden rabin nie ocali go od zguby, jeśli car albo wuj cara dowiedzą się o małżeństwie. Bał się o młodą żonę. Co ją spotka, jeśli ich potajemne małżeństwo wyjdzie na jaw? Czy mogła się czuć bezpiecznie? Pozostawiało mu tylko próbować nie wzbudzać podejrzeń.

W następnych miesiącach zdarzały się okresy, kiedy Maksymilian w ogóle nie mógł się zobaczyć z Esterą, bo jego kalendarz był tak wypełniony imprezami na dworze, że młody małżonek zwyczajnie nie miał czasu się wyrwać. Po przyjściu na świat dzieci – najpierw Fredy, potem Cecylii, a na końcu Dawida – rozpaczał, że nie może mieszkać z rodziną. Estera nie była w stanie przynosić maleństw do miejsca ich sekretnych spotkań, a powóz nie mógł zboczyć z utartego szlaku do sklepiku w Riazaniu. Myśl o tym, że jego dzieci będą dorastały bez ojca, napawała Maksymiliana przerażeniem. Wiedział, ile to kosztowało jego własnego ojca.

Były też inne, poważniejsze zagrożenia. Na początku panowania Mikołaja II populacja Żydów w Imperium Rosyjskim przekraczała pięć milionów. W pierwszych latach XX wieku ta liczba znacznie wzrosła, mimo że

ponad milion Żydów wyjechało do innych krajów, głównie do Ameryki, uciekając przed ubóstwem i prześladowaniami. Głód był powszechny, a po wprowadzeniu surowych przepisów antysemitycznych prześladowania jeszcze się nasiliły.

Żydów w Rosji nigdy nie traktowano jak Rosjan. Uważano ich za intruzów. Ale to nie ludność żydowska ponosiła odpowiedzialność za wzrost jej liczebności na rosyjskich ziemiach. Winić należało samą Rosję, która zaanektowała sąsiednie terytoria z liczną populacją żydowską, na przykład Ukrainę i Polskę. W dużych i małych miastach południowo-zachodniej i zachodniej Rosji wielu ważnych członków lokalnej społeczności – krawcy, aptekarze, szewcy, szklarze, karczmarze i ebeniści – było Żydami. Chłopi przeważnie polegali na pośrednictwie Żydów w sprzedaży towarów i płodów rolnych oraz w kontaktach z dostawcami niezbędnych produktów. Żydowscy handlarze byli liczni i nieodzowni.

Mikołaj II obawiał się umocnienia władzy Żydów. Uważał, że jeśli zyskają siłę, obalą rząd. Mimo że rodzina cara żyła w odosobnieniu, nieustannie chroniona przez tajną policję i wojsko, władca czuł, że jego życie albo jego sposób życia są zagrożone. W 1903 roku zarządził pogrom Żydów, którzy budzili w nim tak wielki strach i nienawiść, i kazał spalić ich wioski. To był dopiero początek.

Maksymilian wiedział, że jego usługi mają dla dworu nieocenioną wartość, ale czuł, że i na niego przyjdzie czas. Jego brat Natan i wuj Fiszel wyjechali już z Rosji do miasta zwanego St. Louis w Ameryce – kraju, który obiecywał wolność, szczęście i dawał szansę. W następnym roku St. Louis miało być gospodarzem międzynarodowych targów i Maksymilian chciał w nich uczestniczyć. Liczył na to, że mógłby tam zaprezentować swoje towary. Marzył o wyjeździe do Ameryki, gdzie zamieszkałby z rodziną i nie musiałby jej ukrywać. Tylko jak miałyby tego dokonać? Ucieczka wydawała się niemożliwa.

Przepracowany, pod presją nieustannej kontroli, Maksymilian zaczął tracić na wadze. Zawsze był drobny – mierzył jakieś metr pięćdziesiąt. Większość dworu nie zauważyła zmiany, bo dostrzegała wyłącznie siebie. Maksymilian miał tam jednak dobrego przyjaciela, generała. Uznał, że może mu zaufać. Generał, który rzadko przebywał w Moskwie, pewnego razu wrócił do stolicy i zobaczył, że specjalista od pielęgnacji urody zmizerniał i wygląda na zmartwionego. Poprosił Maksymiliana o rozmowę na osobności, z dala od strażników.

W końcu Maksymilian wyjawiał mu swój niebezpieczny sekret: powiedział o dziewczynie, którą kochał, o potajnym małżeństwie, małych dzieciach i o swoim marzeniu o Ameryce. Generał słuchał w milczeniu,

a potem powiedział Maksymilianowi, że wszystkim się zajmie.

Następnego dnia na dworze generał głośno zauważył, że wizażysta wygląda na chorego. Dodał, że dla dworzan mogłoby to oznaczać katastrofę, bo przecież zbliża się sezon wielkich widowisk i balów organizowanych w carskim pałacu.

Nazajutrz odwiedził Maksymiliana osobisty lekarz generała. Twarz, ręce i dłonie Maksymiliana miały ziemisty kolor; warstwa żółtawego podkładu upodobniła go do człowieka chorego na żółtaczkę. Lekarz zawiadomił dwór o kiepskim stanie pacjenta. Mając na względzie swoje włosy, twarz i cerę, dwór jednogłośnie zalecił trzymiesięczny pobyt w Karlowych Warach, czeskim uzdrowisku o wielowiekowej tradycji, słynącym ze źródeł termalnych i leczniczych wód, gdzie niedomagający dworzanie często wracali do zdrowia. Lekarz przekazał Maksymilianowi nowinę i wyszedł. Generał kazał przyjacielowi przygotować się do porannego wyjazdu do Karlowych Warów. Obiecał dopilnować, żeby dotarła tam także Estera z dziećmi. Reszta była w rękach Maksymiliana.

Faktorowicz pojechał do Karlowych Warów w towarzystwie straży. Gdy pociąg zatrzymał się w dolinie, Maksymilian zobaczył, że okoliczne zalesione wzgórza pokrywa śnieg. Pomimo zimna nad wodami płynącej przez miasto

rzeki Ciepłej unosiła się para. Krajobraz był usiany wspinałymi zamkami i rezydencjami. Niedaleko stał piękny kościół. Był jeszcze ranek, ale wokół roilo się od ludzi, wielu popijało z porcelanowych kubków. Maksymilian zastanawiał się, jak i gdzie odnajdzie rodzinę. Jak długo zostaną z nim strażnicy? Na szczęście, gdy tylko wysiadł z pociągu, strażnicy przeszli na drugą stronę torów, by wrócić do Moskwy. Maksymilian wziął walizy i pokuśtykał, na wypadek gdyby go obserwowali. Oglądał się za siebie, póki nie zniknęli mu z oczu.

Poszedł do centrum miasta. Na głównym placu pod fontanną zauważył cztery postacie skulone z zimna. Kobieta była opatulona od stóp do głów, ale natychmiast ją rozpoznał. Przestał kuśtykać i pobiegł do Estery i dzieci. Długo tulili się w ramionach, a potem ruszyli w stronę lasu otaczającego Karlowe Wary. Maksymilian wiedział, że upłynie najwyżej kilka godzin, zanim do pałacu dotrze informacja, iż nie zameldował się w uzdrowisku.

Estera nie zmrużyła oka, odkąd dostała wiadomość od generała. Poszła do sklepiku Maksymiliana w Riazaniu, zabrała tyle produktów, ile była w stanie udźwignąć, a potem spakowała jedzenie i koce. Teraz razem z mężem i dziećmi brnęli przez zaśnieżony las. Szli głównie nocą, kiedy niebezpieczeństwo, że ktoś ich zauważy, było mniejsze. Pokonywali niekończące się kilometry, aż w końcu dotarli

do portu, w którym parowiec Moltke III szykował się do rejsu do Ameryki. Maksymilian z radością zapłacił za bilety. Pieniądze nie stanowiły dla niego problemu. Pracując na carskim dworze, odłożył blisko 40 tysięcy dolarów, które niósł przy sobie w sakiewce. Wreszcie weszli na pokład i ruszyli w drogę.

Po latach, ilekroć Max opowiadał historię swojej ucieczki z Rosji, zawsze kończył słowami: „Dzięki Bogu, nie istniały wtedy paszporty”.